

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Czernański

Walka lewicy z rządem.



Lewicowy redaktor: Wypłukałem się kompletnie z pomysłów a jeśli na dobitkę do jutra marka polska znów nie spadnie, to będę po prostu zarżnięty!



Akcjomania.

Jak tam Cegielski? Po ile Chodorów?
Na Boga! kupuj Parowozy zaraz!
Jaworzno słabe? a to mi ambaras,
Bo ja sto akcji mam różnych kolorów —
Straciłeś milion na Elektrosanie?!
Przecież mówiłem, że spadną, bałwanie!

Oto rozmówki, które słyszysz w kółko
W domu, tramwaju lub koło butetu.
Ktoś przeczytawszy o kursie Pezetu
Pobladł i dławi się ze śledziem bułką,
Ktoś inny płonąc od tęsknoty zysku,
Szuka sto akcji „Army“ lub „Pocisku“.

Choć brak pieniędzy i kredyt jest twardy
Co dzień się rodzą akcje coraz nowe.
Jeżeli bracie masz na karku głowę,
Możesz za tydzień zarobić miljarady,
Bo dziś masz w Polsce taką masę głupców,
Że zawsze znajdziesz na swe akcje kupców.

Gdy chcesz bym szczęścia twego był pomocnik
Jak się to robi zdradzę ci po cichu:
Jeżeli znajdziesz przypadkiem na strychu
Sto gwoździ, baniak, zardzewiały nocnik,
Wiedząc, że nikt ci na strych nie zaziera
Puść to na akcje i nazwij je „Ferra“.

Gdy mi pomysłów opatrność nie skąpi,
Ja też te dary wykorzystam Boże.
Olbrzymią spółkę akcyjną założę,
Do której tysiąc wnet członków przystąpi.
A gdzie kapitał? Kapitału nie trza;
Będą to akcje świeżego powietrza.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

List do pana Gneuwerta-Sobaczyńskiego.

Jeden z moich serdecznych „przyjaciół” obudził mnie rano i z drżeniem hamowanej radości w głosie, oświadczył mi, że napadł pan na mnie w swojej „Myśli Porodowej”, czy też „Narodowej” w tak ordynarny sposób, że cała dotychczasowa twórczość pańska jest mizerną kupką gnoju, wobec tej sterty, którą usiłowałeś pan na mnie rzucić.

Nie taję, że natychmiast pobiegłem do miasta i w „grajzlerni” kupiłem sobie pańską „Myśl”, z której się dowiedziałem, że jest pan mocno niezadowolony z wystawienia mej sztuki p. t. „Menażerja” w teatrze lwowskim i że jestem (*excusez le mot!*) — cytując pańskie słowa — fałszerzem, lichwiarzem, prostytutką (*fi donc!*) i kuplerem.

Jak na pana, to powiedział mi pan jeszcze bardzo delikatnie, gdyż wiem, że posiada pan w repertuarze swego bogatego żargonu zapas słów tego rodzaju którychby się nie powstydził sam Neuwert, gdyby nie był zarazem — Nowaczyńskim.

Widzi pan, panie kochany, mógł mi pan swojemi oszczerstwami wyrzucić przykrość, gdybym pana choć przez chwilę brał serjo, — a wtedy znów narzekałby pan, że musi drogo opłacać woźnego z „Rzeczypospolitej”, aby pana osłaniał od wrogów dybiących na pańską facjatę...

Jeśli jednak wogóle reaguję, to tylko dlatego, że mam żal do pana za to, że zburzył pan ostatnie moje iluzje, jakie miałem co do pana, wierząc w to, że nie jest pan tak przewrotny jak ordynarny.

Teraz muszę wierzyć w jedno i w drugie...

Pojmuję zupełnie pańską megalomanię; nie dziwię się pańskiej zoologicznej nienawiści, pańskiemu chamstwu i sadystycznej manji babrania się w kale własnych słów, gdyż z tego pan żyje i te właśnie akcesoria pańskiego ducha i talentu utrzymują pana na fali reporterskiej wielkomiejskiego ścieku.

Za jedno byłbym panu jednak wdzięczny, gdyby mi pan zechciał wytłumaczyć, jak pan mógł pisać o mojej sztuce, nie znając jej i nie widząc jej wcale na scenie?... Panie kochany, jak to się robi?...

Że moi „przyjaciele” lwowscy pisali o jakiejś demonstracji na przedstawieniu, której wcale nie było — nie dziwię się temu, gdyż od tego mamy przyjaciół i „Rozwój” — ale jak pan „par distance” może oceniać sztuki których nie zna, pozostaje to dla mnie zagadką!...

Gdyby pan był na przedstawieniu „Menażerji”, to ręczę panu, że byłby

pan miał satysfakcję wyłącznie osobistą. Kreatura jeździła na kreaturze i kreaturą poganiała.

Wprawdzie bydlaczki ludzkie nie lubią małych zwierciadeł, ale tacy wielcy ludzie, jak pan, nie mają już tych przesądów co małomiasteczkowi reporterzy i lubią się nawet widzieć na scenie.

Wiem o tem, że czekał pan już dość długo na to, aby mi w odpowiedniej chwili „podstawić nogę” i oblepić epitetami godnymi pańskiego repertuaru i wcale się nie dziwię, że skorzystał pan z odpowiedniej — jak się panu zdawało — chwili, aby wzorem moich „przyjaciół” lwowskich „porachować” się ze mną za to, że miałem odwagę zwalczać koterje i ludzi, podobnych z etyki do pana i innych okazów zwierzyńca społecznego.

Wiem, że ma pan słuszny żal do tych, którzy — jak pan pisze — bawią się wyszukiwaniem i odkrywaniem nowych talentów. Wierzę panu, że woli pan mieć monopol na dramat, poezję, satyrę, paszkwil, denuncjację i kronikę policyjną i że niechętnie widzi pan ludzi, którzy w zestawieniu z panem udowadniają ogółowi mocą kontrastu, że pan już dawno zwietrzałeś i zaliczasz się obecnie do podgatunku twórców-kompilatorów wybrakowanych na tandece politycznej. Co do mnie jednak, to wie pan dobrze, że już dawno zostałem „odkryty” i że pański apel, aby „raczej wymiatać aniżeli odkrywać”, nie odniesie pożądanego skutku, gdyż zamiataczy w gatunku pana traktuje rozumne i myślące społeczeństwo pod kątem humorystycznym, tembardziej, że pańska miotła zdarła się na nic, a trzonek miotły jaki panu pozostał w ręku, upodobił się dziwnie do kijaszka w ręku paupra.

Nie wypominam panu od żydów, bo wiem, że zmartwiłoby to pańską babkę w Podgórzu i całą rodzinę Gneuwertów, która przecież nic temu nie winna, że jednej z ich latorośli podobało się nazwać Sobaczyńskim i wyprzeć się związków rodzinnych.

Nie piszę do pana na wzór „Rudy do budy”, nie mówię panu tego wszystkiego, o czym mówią o panu z czasów jego pobytu w Krakowie, nie badam pańskiego drzewka genealogicznego i korzonka genitalnego,



ani nie wdzieram się w pańskie życie rodzinne, osłaniane często parasolką — gdyż uważam ten sposób zwalczania się za monopol pańskiego talentu i etyki.

Doszukiwanie się cech stadnych w artyście jest taką samą głupkowatą manią, jak wyławianie rysów plemiennych w dziele np. matematyka.

Czy mam pana winować, że uległ pan kołowaciznie warszawskich Pieńkowskich i innych drobnoustrojów narodowo-reporterskich, żerujących w szlamie szowinistycznego bagna?...

W „Snoibizmie” Żeromskiego czytał pan zapewne, że wywodenie kanonu estetycznego z prywatnego życia autora jest czemś bardzo głupkowatym i podłym...

Czy sądzi pan, że trzeba przede wszystkim badać metrykę i stan cywilny człowieka, a później dopiero jego utwór artystyczny?

Nie, tak głupim pan nie jest, aby nawet przez chwilę tak myśleć!

Pisząc i napadając na ludzi pod tym kątem widzenia, spełnia pan wprawdzie sumiennie nałożone na pana funkcje parobka w dolarowym organie i „Rozwoju”, ale zarazem zarabia pan na miano, którego określenie pozostawiam panu samemu.

Czytając kiedyś pańskiego „Axela Mayera” i historję jego papugi, wierzyłem, że w sadystycznym, ohydym i plugawym Axelu chciał pan odtworzyć swój autoportret, uwypuklający się wyraziście na tle kontrastu „duchowego” reprezentowanego przez głupią papugę. Papugę ową dotychczas nie indentyfikowałem z Axelem, uważając ją za odrębną istotę, której zasadniczy rys intelektu tj. głupota, nie miała nic wspólnego z cynicznym i plugawym Axelem.

Dziś zmieniam zdanie.

Axel Mayer i papuga — to jedna nierozdzielna całość psychiczna.

I nie przestanę w to wierzyć, panie Gneuwert, że w Axelu Mayerze chciał pan odtworzyć swój wierny autoportret.

RAORT.

Nowy „44”.

Mamy już męża opatrnościowego, który wyprowadzi Polskę z obieży.

Jest generał Szeptycki. Objął bowiem urządowanie:

5

6

23

44

Robinfather

Różnica.

— Jaka jest różnica między szefem sztabu gen. Hallerem, a MSWojsk. gen. Szeptyckim?

— ??

— Haller został szefem sztabu, gdyż jest bratem Hallera, a Szeptycki mimo że jest bratem Szeptyckiego... pi.

Rządy ósemki doprowadzą zdaje się dolar do ósemki, ale leżącej:

(∞ — znak... nieskończoności).

Z Warszawy.

Do ministerstwa spraw wewnętrznych wpłynęło doniesienie, że w gminie Brzozy przy kopaniu studni trafiono na urnę napelnioną monetami. Szef oddziału sekcji oddaje ten kawałek do załatwienia młodemu referentowi z domowym wykształceniem, polecając mu przytem, aby na miejsce wysłał rzeczoznawców, celem zbadania urny i jej zawartości.

Po paru dniach szef pyta referenta, kogo wydelegował do zbadania wykopaliska.

— Marcina Krętałę i Mojżesza Goldberga — brzmi odpowiedź.

— Nieznam tych nazwisk... cóż to za jedni?

— Pierwszy jest garncarzem, a ten drugi to taki z czarnej giełdy.

Nowy tytuł.

Podobno rząd ma nadać p. Ministrowi skarbu w uznaniu jego zasług około świętego stanu waluty polskiej tytuł: *Markgrabia*. pi

Przed wakacjami.

Panna Jańcia (z V klasy):

— W kim ja się będę kochała, jak nie będzie profesorów. pi

Postęp!

Dotychczas wiedzieliśmy, że jest *morski bałwan*.

Teraz wiemy, że istnieje coś nowego. — *Zamorski bałwan*. pi

Sprzymierzeńcy.

Chrześcijańsko-narodowy działacz, pan Folwarski, gości u siebie wierniejsze grono przyjaciół.

Wchodzi lokaj i ogłasza:

— Jacyś panowie chcą z panem hrabią mówić.

Pan Folwarski przeprasza jaknajmocniej zebranych i każe tych panów prosić do... łazienki, wychodzi.

Po pewnym czasie słychać, jak nowi goście odchodzą, jak pan „hrabia” myje sobie ręce, wreszcie uprzejmy gospodarz zjawia się.

— Któż to był? Oprawca? Kanałarz?

— Nie, to — koledzy z Sejmu, nowi — sojusznicy polityczni... pi

Nasi faszyści.

Kilku gorliwych peowiaków wybrało się na połów „czarnych koszul”. Szukali i szukali, aż znaleźli.

Prócz kilku posłów ludowych, koszułe czarne natrafili na... Nalewkach.



— Słyszałem, że był u ciebie pan Grosmaul. Jak tak prędko wyzbyłeś się tego nudziarza?

— Powiedziałem mu: Siadaj, opowiem ci nowy dowcip o „Witosie” — i nie wytrzymał, uciekł, zanim mogłem zacząć.

WITOSJADA.

Panowie — Panie — Ludzie — Piszący — Czytający — Drukujący — Dowcipkujący — Mieszkający i Korzystający z ochrony lokatorów, jeszcze w Polsce obowiązującej, Narodzie Chrześcijański, Pogański i Bezwyznaniowy — — —

Na Boga — opamiętajcie się — Trochę zastanowienia — tak dalej nie można... — — —

Dajcie spokój Witosowi!!! Nie piszcie o nim — nie rysujcie go — nie karykaturujcie — nie parodujcie. Nie naciągajcie starych i oklepanych kawałów, za które Kain zabił Abła, na rachunek Witosy — — —

Nie zabijajcie go pseudo-satyrą — od której giną tylko czytelnicy i piśma — — Panowie — Na Boga!

Czyż naprawdę tak już jest źle z nami i wami? — Czy tylko Witos —

Witosa — Witosowi — Witosemu — Witosowej i Wierzchosławicom mamy zawdzięczać naszą radość i Wasz „bel-esprit” starego hemoroidalnego radcy — — —

Nic ponad wulgarny „bon mots” z których śmieje się chyba tylko Witos — — —

Życie jest piękne — życie jest wesołe — Kaducznie, niesłychanie wesołe — Nawet histerycznie — — —

Tacy mili, piękni, zdolni, i och! — jakże weseli — — —

Ale dlaczego Witos! — — — Na Boga — trochę szacunku dla nas — dla siebie — no i dla niego —

Zbrzydzicie go nam wkrótce — jak obrzydziliście trójkąt małżeński, jak łóżko rozwódki, jak dziecko nieślubne lub Nowobogackich i Nuworiszów —

Życie jest piękne — Dajcie nam żyć — Witosy zostawcie — nie ośmięszycie go — On, się sam oto postara.

Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,200.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Rys. F. Kleinman.



Myśliciel: Dusza u człowieka jest jego najlepszą częścią, podobnie jak sadło u świni...

Kochany Szczutku!

Działo się to w pewnym nie bardzo podłym mieście kresowem. Młody, syn prezydenta sądu przepadł przy rygorozum prawniczym. Prezydent sądu nie może tego pojąć i udaje się do profesora który mu syna spalił z wyrzutami.

— Panie kolego — mówi do profesora — jak to może być? Przecież ja sam przygotowałem syna do egzaminu.

— Otóż to właśnie!

— Dlaczego to właśnie?

Zamiast odpowiedzieć, — profesor stworzył Corpus iuris i wskazał pre-

zydentowi na znany ustęp digesta, który brzmi: „Nemo plus juris transferre potest quam ipse habet...” — (Nikt nie może na drugiego przenieść więcej prawa, niż sam posiada).

Salo Saugeruch.

Salo dostał w gębę od jakiegoś znajomego z „towarzystwa”. To też rad nie rad posyła mu sekundantów. Ci po porozumieniu się oświadczają swemu mandantowi, że ułożyli pojedynkę na pistolety, trzykrotna wymiana kul, dystans 8 kroków.

— Co? — woła Saugeruch — za tak ciężką obrazę tylko ośm kroków dystans? Ja si nie strzelam niżej stu kroków.

Kochany Szczutku!

Sierżant Pikula zgłasza się do raportu z prośbą o dwudniowy urlop. Kapitan chętnie udziela go sumiennemu sierżantowi, dałby mu nawet i dłuższy urlop, i pyta go dlatego, na co mu urlop potrzebny.

— Żenię się, panie kapitanie.

— To weź trzy tygodnie urlopu.

— Wystarczą dwa dni... to wdowa, panie kapitanie!

W szkole.

— Co zrobili nasi przodkowie po grzechu pierwotnym?

— Nakryli go liściem figowym.

Żądajcie pocztówką, nasz najnowszy cennik wszelkiego rodzaju manufaktury Ekspedycji przesyłek pocztowych

**„Nadzieja“ — w Łodzi
ul. Kilińskiego 40.**

który natychmiast będzie wysłany **zupełnie bezpłatnie** i przyniesie Szan. P. dużo korzyści.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„EROTYKI“

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie“ — Wszędzie do nabycia.



P. P.

Bezwątpienia, najbardziej za serce chwytającą instytucją społeczną w Niepodległej Polsce jest „Przyjazna Pomoc”.

Spółka ta z nieograniczoną odpowiedzialnością, obejmuje siecią swych agend całe Państwo.

Powstała ona u nas prawie równocześnie z powstaniem Polski i znalazłszy grunt podatny, szybko rozszerzać się poczęła na wszystkie województwa i ziemie.

Na początku było słowo i — „Przyjazna Pomoc”.

Założyciele tego towarzystwa — to ludzie o szerokich, europejskich horyzontach, którzy swą głęboką wiedzą fachową zaczerpnęli w centrach rozwoju XX-wiecznej kultury t. j. Wiedniu, Berlinie i Petersburgu, a ostatnio wprost w Londynie, skąd szły i idą dotychczas najcenniejsze informacje i wskazówki na tem polu, będące wyrazem najbardziej wybujałego postępu.

Towarzystwo to liczy w swem łonie ogromną już dzisiaj ilość członków czynnych i honorowych, zaś zastępy sympatyków i powierników jego rosną z dniem każdym w najszerszych warstwach społecznych.

Silna i sprężysta organizacja P. P. oraz wysoka bezstronność i serdeczne

odnoszenie się do publiczności — oto główne walory tej instytucji.

Funkcjonariuszy jej, przybranych w piękne granatowe ubranka, srebrne guziki i przeróżne emblematy, spotkać można na każdym miejscu i o każdej porze.

Czy to na przedniej platformie tramwajów, czy też w licznych lokalach w dzień, czy w nocy, gdzie orzeźwiają się chłodzącymi napojami (n. p. lemoniadek Baczewskiego) po zmudnych obowiązkach swego szczytnego posłannictwa. Gospodarze owych lokali przyjmują przedstawicieli „Przyjaznej Pomocy” z otwartymi ramionami i starają się im dogodzić czem mogą w dumnym pragnieniu odwdziczenia się raz choć w życiu za ich obywatelską działalność.

Ten za oczy chwytający granat, zdobny u kierowników instytucji w palmy zasługi, umie jednak być dyskretny i nie narzucać swych usług bez potrzeby.

I tak samotnie w nocy spiesząca dama, w chwili nawiązywania nici sympatji z równie samotnym osobnikiem płci brzydkiej, może zupełnie spokojnie spocząć na ławce ogrodowej. Niech nie tłumy okrzyków radości. Nikt nie będzie jej w tem przeszkadzał, choćby nawet nikczemna plotka gwałtem to miała nazwać. A wszakże — twierdzi któryś z myś-

licieli — niewiasty lubią być gwałcone!

Gdy wybuchnie zaś sprzeczka o jakiś błahy portfel czy zegarek w ciemnym zaułku to i wtedy P. P. oddala się dyskretnie, stojąc na jedynie słusznym stanowisku, że wszelkie spory gentlemeni jedynie między sobą załatwiać winni.

Funkcjonariusze P. P. biorą natomiast żywy udział w życiu publicznym.

Stojąc ponad partjami, święcą i 1. i 3. maja. Wszędy ich pełno. Czy to przyjeżdża wybitny cudzoziemiec, czy też majowy dygnitarz — spieszą na powitanie, otaczają troskliwą opieką...

Są też znakomitemi propagatorami sportu. W tłumie, na ulicy, czy w własnych zamkniętych lokalach, chętnie ćwiczą się w boksie i w używaniu angielskiej pałki.

Toteż ciężna fizyczna maluje się na ich czerstwych licach. W zdrowym ciele — zdrowy duch!

Przejęci tym duchem wielkich demokracji zachodu, nie uznają szowinizmu. Aby temu dać żywy dowód, chętnie idą na rękę krzywdzonym mniejszościom i biorą w czułą opiekę zwłaszcza słabszych fizycznie synów Izraela, tak neutralnych zwykle w narodowych zatargach. A panowie z P. P. robią to wszystko jedynie z ukochania czystej idei, nie dla jakichś

tam marnych korzyści materialnych.

Spółka z nieogr. odp. „Przyjazna Pomoc” utrzymuje się głównie z ofiarności publicznej.

Cały szereg przedsiębiorstw większego i drobniejszego przemysłu opodatkowało się mniej lub więcej dobrowolnie na rzecz P. P., w słusznym zrozumieniu jej ważnych i błogosławionych w skutkach zadań społeczno kulturalnych. Ten zdrowy objaw szerokiej ręki u p. p. przemysłowców świadczy nader dodatnio o szlachetności serc w narodzie.

Ostatnimi czasy tow. P. P. przyjęło jeszcze na swe i tak pracą przeciążone barki ciężki obowiązek pomocy bezdomnym uchodźcom rosyjskim, wydalonym tak niemiłosiernie przez sfery rządowe z granic kraju. Ajak działalność „Przyjaznej Pomocy” owocna jest w skutkach — sprawdzić łatwo: Bo oto miasta i miasteczka nasze, rosna w liczby mieszkańców, zasilane bezustannie szczęśliwie wracającymi uchodźcami z za Zbrucza.

Wszystko zasługa cichej a ofiarnej pracy błękitnych ptaków z P. P.

Toteż słuszne i godziwe jest na tem miejscu w imieniu wszystkich szczutków ćwierkających na gałęziach wyznać tej zacnej braci z tow. „Przyjazna Pomoc” głęboki dank ludu i gorące przesłać życzenia, dalszej owocnej pracy.

— „Ad multos annos“!

Równocześnie przy zmianie Rządu, zastrzedz się należy przeciwko ewentualnemu a bardzo prawdopodobnemu mieszanemu się nowych ministrów w autonomiczne sprawy tej Obywatelskiej Instytucji.

Tenit.

Fatalna formuła.

Jeden z posłów procesuje się ze swym sąsiadem, będąc jednak sam wielkim kubaniarzem, boi się, że jego przeciwnik podpłaci trybunał i sprawę wygra.

Na wokandzie zwierza się z tą sprawą swemu adwokatowi, ale ten go uspokaja, że trybunał przecież kubana nie przyjmie.

Nieszczęście jednak chce, że pan poseł sprawę przegrał. Po ogłoszeniu wyroku przewodniczący rozprawy zabiera głos, aby podać motywa wyroku i mówi:

Werycia, Rastjunny any.

Kar
Skwara

Harzawa, Marszałkowska 122.
i p. stro

Garderoba męska

— Trybunał przyjął...

— A co? nie mówiłem! — wrzasnął poseł i wybiegł ze sali trzasnąwszy dwiema.

Przewodniczący tymczasem mówił dalej:

— Trybunał przyjął za udowodnione, że powód itd.

Kochany Szczutku!

Do p. Tadeusza Solskiego, dyrektora Polskiego Banku Krajowego w Bydgoszczy, zgłasza się Aron Fetzenfrack z wielką rzekomo transakcją finansową.

— Czem panu możemy służyć? — pyta dyr. Solski klienta.

— Ja przyszedł pożyczyc sobie od pana na jeden rok tysiąc marek.

— Ile?

— Tysiąc marek!

— Pan żartuje.

— Ni. Ja potrzebuje miec tysiąc marek.

Solski, nie wiedząc co odpowiedzieć na to żądanie, pyta nałogowo:

— A jakież pan może dać zabezpieczenie?

— Tu są dwadzieścia milionów polski pożyczki złotej na zastaw.

I kładzie obligacje na stół.

Co było robić? Dyr. Solski kazał wypłacić Fetzenfrackowi, po potrąceniu rocznego procentu, 760 marek, a obligacje powędrowały do wertheimowskiej kasy.

— Panie Fetzenfrack — pyta jednak odchodzącego już klienta — co to właściwie za interes jest dla pana?

— To jest bardzo dobry interes. Ja chciał ty pożyczki dać do schowku, do takiego safe deposit, to un kosztuje 40 tysięcy rocznie. A teraz to ja mam u was safe deposit za 240 marek!

Kochany Szczutku!

Najstarszy potomek Salo Saugerucha, słuchacz praw, postanowił się wychrzcić. W domu rwetes. Bo mniejsza o odstępstwo. Rzecz w tem, jak młody Saugeruch ma się na te chrzciny ubrać.

Nareszcie Saugeruchowa telefonuje do zaprzyjaźnionej arcykatolickiej rodziny o poradę.

— Nie wiemy — brzmi odpowiedź.

— Nu — pyta Saugeruchowa — a wy, katolicy, w czym zwykle przychodzicie na chrzciny?

— W pieluszkach.





„SPORT“

Urzędowy organ Polskich Związków: Lekko-atletycznego, Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych, Łyżwiarского, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: Spółka Akc. Wyd. Redaktor nac. prof. R. Wacek

Cena numeru 2.500 Mp., Prenumerata kwart. 27.000 Mp.
miesięczna 9.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: Lwów, ul. Zimorowicza 5. Tel. 581.

Rocznik „Sportu“

zawierający 626 stron druku, 440 ilustracji, 31 karykatur,
do nabycia w Administracji „SPORTU“ w cenie 25.000
Mp., z przesyłką pocztową 27.000 Mp.

Prenumerujcie „SPORT“ — jedyny sportowy tygodnik na
Kresach Wschodnich.

„GAZETA BANKOWA“

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

PRZEDPŁATA: Kwartalnie 18.000 Mkp.

Prenumerata zagraniczna o 100% drożej.

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 16.000— Mkp. — Z dostawą na miejscu lub
z przesyłką pocztową 18.000— Mkp. — Za granicą 20.000— Mkp.

Redakcja: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. — Administracja ul. Sokoła 4.

Telefon Redakcji 15.

Telefon Administracji 291.

Westchnienie do Focha.



Głodny malarz: Sprawileś, wodzu, cud nad Marną. Czemu niema u nas stratego, któryby sprawił cud nad marką.

Nowa Partja.

Nowy blok, wedle powszechnego zwyczaju skrótów nazwał się **PSLND**. (Paskuj Sobie Ludu Na Dobrze.) *pi*.

Nieudały werbunek.

Gdy się nowy sejm warszawski dopiero organizował, jeden z nowo wybranych posłów spacerował po wesytybulu, niezdecydowany, do której partji wstąpić.

Złapał go Daszyński i nuż go pilnować, aby wstąpił do P. P. S.

— Niemogę, panie kochany — po-

wiada ów niezdecydowany — bo ja po paru kieliszkach wódki staję się zawsze wielkim patriotą.

Nagroda uczonego.

Wielki uczony, chluba *Almae Matris* lwowskiej, prof. dr. K. Twardowski, za trzydziestoletnią owocną pracę dla nauki polskiej, dostał nagrodę... 66.000 mk. (sześćdziesiątsześć — wyraźnie — marek polskich). Policzone mu całych 2000 za rok trudów i znojów...

Gdyby te pieniądze można było posłać wstecz w czasie... po 2000 za

rok... (Przed 20 laty dostałby mały domek, przed 10 laty bilet okrężny dokoła globu, przed 5 laty znakomite buciki ze sztylpami, a teraz za te 2000 może dostać — od posłańca... parę grubych epitetów). *pi*

Ekonomista.

Panna Irena myśli:

— Hm, jak to źle, że *marka* jest rodzaju żeńskiego, a minister nie jest kobietą...

Inaczej możeby przecież nasz pie-niądz poszedł do góry... *pi*



Skuteczny wynalazek.

— ...Masz może papierosa?
— Nie. Wiesz przecie, że nie palę! odparł mój przyjaciel Alojzy, chemik i wynalazca wielu skutecznych preparatów n. p. przeciw poceniu się nóg, wypadaniu włosów, zanikowi biustu, bezsenności, węgrom i t. p. nagniotkom.

Zawołałem: „Papierosy! Panie Feliksieli!” Pan Feliks (ten od Zalewskiego) — podchwycił w lot radio-depeszę.

— Papierosy! Proszę! Damesy! 10 sztuk! Pięć mareczek!

(Pan Feliks w godzinach urzędowych przemawia zawsze stylem telegraficznym — ze względu na nawal pracy).

Zapłaciłem 5.000 marek polskich i zapaliłem z rozkoszą „damesa”.

— No i powiedz sam — rzekł mój przyjaciel Alojzy, chemik i filantrop — czy to nie jest zbrodnia?! Palisz papierosy po pięćset marek! Dwaścieściami damasów dziennie czyni 10.000 dziennego wydatku! To znaczy, że na miesiąc wypalasz 300.000 marek!! Na rok okrągło licząc cztery miliony! Przez dwadzieścia pięć lat palenia puszczasz z dymem sto milionów — słyszysz? — *sto milionów* marek!!!! Co trzeci człowiek w Polsce pali! To znaczy, że dziesięć milionów ludzi przez sto lat...

— Mój drogi! — przerwałem mu w sam czas statystyczne obliczenie — Przedewszystkiem: Nic mnie to nie obchodzi kto w Polsce pali, ile, za co i skąd bierze na palenie pieniądze. Statystyka demoralizuje ludzi, powiada bowiem, że nie warto oszczędzać, skoro dziesięć milionów ludzi w samej Polsce robi to samo głupstwo a jeśliby nawet warto było oszczędzać, to w ogólnej sumie głupstw jedna poprawa nie nie zaważy! Secundo: Nigdy w życiu nie miałem, nie mam i nie będę nawet widzieć w kupie stu milionów marek. Absurdem jest więc twierdzić, że można wydać sumę, której się nigdy nie miało, nie ma i nigdy nie będzie widzieć w kupie. Jutro może mnie pozatem szlag trafić, jak też i powiedzmy dziesięć procent palaczy — i całe obliczenie w łeb wzięło. Ale mniejsza z tym! Tertio: Palenie sprawia mi przyjemność — przepraszam *rozkosz*! Rozumiesz? *Rozkosz*! Choćby mnie to miało kosztować nie sto milionów

statystycznych, ale *jeden rzeczywisty* — nie wyrzekłbym się papierosów!! Skończyłem. Kropka.

— Ależ człowieku! Papieros rujnuje twoje zdrowie! Nikotyna osłabia serce, nadwątla płuca, ogłupia mózg, wytwarza pocenie się nóg, wypadanie włosów, zanik biustu, bezsenność, wyrzuty skórne, nagniotki i psuje zęby!! A tak łatwo przecie można się od palenia odzwyczaić!

— Odzwyczaić? Łatwo? — Tak ci się zdaje! To jest rzecz niemożliwa. Kto raz zaznał rozkoszy... —

— Przyjacielu — przerwał mi Alojzy — obowiązuję się w przeciągu tygodnia sporządzić ci preparat, który cię uwolni na zawsze od tej niszczącej plagi! Wyobrażam go sobie tak: — Alojzy dobył ołówka i zaczął na blacie stołu, na nieśmiertelnych szkicach artysty malarza Artura Marji Swinarskiego kreślić znaki chemiczne.

ABC₂ DE₃ F₄ + GH₅ I₆ + JK₇ L₈ MNO₉ + P₁₀ QRS₁₁ T₁₂ + U₁₃ + YW X₁₄ + YZ₁₅ — w postaci kropli do płukania zębów — w połączeniu z osadem nikotyny stworzy nowy związek: ABC₁₅ DE₁₄ F₁₃ + GH₁₂ I₁₁ + ...

— Mniejsza z tem — i co dalej? — przerwałem.

— Nowy związek, który po zażyciu wytworzy w ustach smak tak nieprzyjemny, gorzki, stony, kwaśny i palący, że potem samo przypominanie papierosa przejmie cię obrzydzeniem! Tak — trzeba to tylko praktycznie wypróbować! Płacić!! — krzyknął Alojzy i zerwał się z miejsca.

— Czeka — gdzie lecisz?

— Do pracowni. Kuć pomysł, póki gorący!

Wybiegl.

*

Spotkałem go po tygodniu.

— Cóż preparat? — spytałem.

Alojzy sięgnął z uroczystą miną do kieszonki kamizelki.

— Proszę! — rzekł podniosłe — oto mój epokowy wynalazek! i podał mi małą, szklaną fiolkę z białawym proszkiem i napisem „Antinikotynoprotechnoxylofonoradarotostenotypistomanganina potasu”.

— O — już gotów?!

— Tak — już gotów! Proszę zażyj.

— Ja? A poco?

— No, żeby się odzwyczaić od palenia!

— Kiedy ja wcale nie chcę się odzwyczaić! Mówiłem ci już, że mi z tem bardzo dobrze.

— Przyjacielu, — rzekł Alojzy wzruszonym głosem. — Chcę twego dobra. Czeka cię śmierć pełna okrutnych mąk. Czeka cię choroba serca, płuc, żołądka i mózgu, pocenie się nóg, wypadanie włosów —

— Zanik biustu, bezsenność, węgry, nagniotki i t. p. Wiem! To wszystko równoważy mi rozkosz palenia.

— Jesteś uparty. Chciałem ci ocalić życie. Zrozum!

— Ee. Dajże mi święty spokój! Nie chcę i koniec.

— Więc co ja mam zrobić? rzekł Alojzy z rozpaczą. — Muszę przecie wypróbować praktycznie preparat!!

— Prosta rzecz. Wypróbuj go na sobie.

— Jakto? Przecież ja nie palę.

— To nic. Zaczynj palić i odzwyczaj się od tego własnym preparatem! Będziesz miał najlepszą samoobserwację.

Alojzy zastanowił się głęboko.

— Wiesz, — rzekł po chwili — to jest niezła rada. Całkiem niezła rada. Dobrze — spróbuję na sobie samym. Dziękuję ci — ale co do ciebie pamiętaj — chciałem twego dobra. — Chciałem ci ocalić serce, płuca, mózg, żołądek, sen, apetyt, włosy, cerę...

— I biust — dodałem melancholijnie.

*

Papierosy zrobiły się na serio bezcennie drogie. W przeciągu tygodnia wydałem na nie sto tysięcy! Co miesiąc przychodzi na nie nowa podwyżka. Postanowiłem przestać palić. Raz trzeba z tem skończyć. Zwłaszcza, że w ostatnich czasach szkodził mi tytoń rzeczywiście. Na serce, płuca i mózg. Cierpiałem na bezsenność i zaburzenia żołądkowe. Włosy mi wypadły a biust mi zanikał. I tak dalej.

Przestałem palić.

Trudno. Kosztowało mnie to wiele walki i woli, ale zwyciężyłem się.

Przestałem palić i czułem się odrazu lepiej. Finansowo i zdrowotnie. Trwało to tak cały miesiąc.

Wczoraj spotkałem Alojzego.

Był blady i zdenerwowany. Na twarzy dostał mnóstwo węgry. Łysina powiększyła mu się znacznie. Przywitał mnie chłodno i z wyrzutem.

— No i coż preparat? — spytałem.

— Nie wiem! — rzekł gorzko Alojzy.

— ? ?

— Przyzwyczaiłem się za twoją radą do palenia i nie mogę się teraz odzwyczaić. To znaczy — mogę — mógłbym — ale nie chcę.

— ? ?

— Palenie sprawia mi przyjemność. Rozkosz! Nie chcę za żadną cenę jej stracić!

Wydobył z kieszonki kamizelki małą szklaną fiolkę z białawym proszkiem

i położył ją przedemną na stół. Dostrzegłem odrazu napis:

„Antynikotynopirotechnoxylofonoradawatostentypistomanganina — potasu“.

— Wynalazek jest epokowy — westchnął Alojzy. Jest genialny i jedyny w swoim rodzaju. Mógłby mi przynieść sławę i majątek i uszczęśliwić miliony ludzi, uwalniając ich od okrutnej plagi palenia, ratując im majątek, zdrowie i życie, serce, płuca, mózg, wątrobę, sen, apetyt, włosy, cerę... —

— I biust — dodałem melancholijnie.

— Tak. I biust. Ale nie mam go i kim wypróbować! Ach! A propo — masz może papierosa?

— Nie. — odrzekłem twardo — cdzwycałem się od palenia. — Nie i ale już od miesiaca.

Alojzy osłupiał. Patrzył na mnie długo. Potem rysy jego przybrały wyraz wzgardy i nienawiści. Odwrócił się i zawołał:

— Panie Feliksie! Papierosy!

Pan Feliks podchwycił w lot życzenie.

— Papierosy! Proszę! Damesy! 10 sztuk! 10 mareczek!

Mój przyjaciel — mój *były* przyjaciel — zapłacił dziesięć tysięcy marek, nie spojrzał na mnie więcej — i wyszedł.

Nie widziałem go więcej.

To znaczy — widziałem go raz przelotnie na Corsie.

Nie uklonił mi się — choć patrzył w moją twarz prosto i arogancko.

Zdaje mi się, że czuje do mnie żal.

Preparat swój zapomniał wtedy na stole. Wziąłem go do siebie. Jest to mała szklana fiolka wypełniona białym proszkiem.

Napis ma:

„Antynikotynopirotechnoxylofonoradawatostentypistomanganina — potasu“.

Hemar.

Papista.

Inspektor szkolny Lewicki przyjeżdża do prowincjonalnego miasteczka na wizytację gimnazjum.

— Któraż klasa w pańskim gimnazjum jest najlepszą? — pyta dyrektora.

— Siódma. Tam mamy kilku doskonałych ministrantów, — objaśnia zupełnie serjo dyrektor.

Biblijna reklama.

W Koronowie na Pomorzu jest gospoda „pod dworcem“. Na froncie wisi szyld, przedstawiający Ewę, podającą Adamowi jabłko, a pod spodem zdumiony przechodzień czyta następujący dialog:

— Adamie, chcesz jabłko?

— Daj się wypchać z twoim jabłkiem, ja wolę wódkę Baczewskiego!

Logika.

— Moja pani Walentowa, a czy Mańka Wojciechów nie dostała dziecka od tego profesura, co to u nich mieszka?

— Chyba nie, moja kumo, bom niedawno dopiero słyszała, jak Mańka mówiła do tego profesura: Panie! a czy to można per panie bachora dostać?

Z „Fraszek“.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział
[dnie siedział]
Żałowała mysz żółwia. Żółw jej od-
[powiedział]:
Jestem tego samego, co i pani zdania,
Ale nie mogę znaleźć *innego miesz-*
[kania].

*

Kobieto, puchu marny!
Ty jesteś, jak zdrowie:
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz...

*

„Andziu — nie chodź-mi do Władka!“
Rzekła Andzi dobra matka.
Andzia mamy nie słuchała:
Poszła. *Mamę tam zastała.*

*

Był sobie dziad i baba,
Bardzo starzy oboje —
Ona kaszłająca i słaba,
A on skurczony we dwoje.
Toby nie było nieszczęście
I żaden stąd dla nas frasunek —
W tem rzecz, że oboje *w tym wieku*
Mieli ze sobą stosunek... Harry.



Ciekawe engagement.

— Lolka, czy to prawda, że jesteś zaangażowaną w kabarecie?

— Prawda.

— Jako co?

— Jako numer atrakcyjny po przedstawieniu.

Wyjazd na lato.

Pani Fajtałapska przerzucała pilnie dział ogłoszeń popularnego dziennika inseratowo-nekrologowego. Aż wreszcie wzrok jej spoczął na anonsie:

WYLEGJATURA

Piękne widoki. Laski. Miljon Mk. tygodniowo z utrzymaniem od osoby. Golicie małe, stacja kolejowa Obdrapanka.

Miłośniczka pięknej przyrody podążyła pani Fajtałapska przez Obdrapankę do Golic.

Pustka, piachy, ani drzeweczka. Na jakimż szatrze (zdaje się, dawny „pissoir kolejowy“) wisi kartka:
do wy na Jeńca.

— Jak śmie pan taką psią budę w takiej obskurnej okolicy reklamować jako „piękny widok“?

O, tu lustro wisi! Czy nie piękny ma pani widok?

Niewiasta już zmiękła nieco.

— No... a gdzie te laski?

— O, mam trzy laski, jedna ze srebrnym okuciem.

-- Hm, dziwna wylegatura!

— A może mało piachu do wylegiwania się? — Wciórności na tych warszawiaków, mało im wylegiatury!
pi.

Gourmand w sutannie.

Pytano X. Okonia, że skoro zerwał z Kościołem a tak Ignie do dziewczek, to czemu się nie ożeni, na co X. Okoń odpowiedział:

— Bo lubię nie tylko jeść ale i kochać á la carte.

Witos.

Przyjechawszy do Wierchosławic opowiadał Witos w kółku rodzinnym o swych prerogatywach jako prezydenta ministrów:

— Widzi-ta jako inne zwyczajne ludzie tylko bez noc mogą jeździć wagonem sypialnym, a mnie i za dnia wolno nim jechać...

Dyplomacja w tarapatkach.

W Turcji żony obcych ambasadorów bywają zazwyczaj odznaczane orderami. Jest nawet specjalnie do tego stworzony „Order cnoty“. Otóż siurpryza ta spotkała niedawno i naszego ambasadora w Konstantynopolu. Ale kaduk wie, dlaczego pani ambasadorowa dostała „Order cnoty“... drugiej klasy! Incydent ten narobił dużo hałasu — i jest podobno przedmiotem pilnej wymiany not dyplomatycznych.

Na wszystko jest sposób.



Wobec zakazu wyjazdu do Gdańska i Sopot, grono miliardów polskich zamierza udać się tam Wisłą w przebraniu flisaków.